



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Mamy świeżo w pamięci spotkania z Benedyktem XVI. Mieszkańcy diecezji lubelskiej modlili się z Papieżem w Warszawie, Częstochowie i oczywiście w Krakowie. Do tych wzniosłych chwil będziemy wracali jeszcze nie raz. W tym tygodniu piszemy również o trudnych powrotach. 733 polskich dzieci zamiast do domu trafiło po wojnie do Nowej Zelandii. Nie zapomnieliśmy jednak nigdy ani o swojej Ojczyźnie, ani o Panu Bogu. Od niedawna jeden lubelskich placów nosi ich imię – Dzieci z Pahiatua. ■

ZA TYDZIEŃ

- Jeszcze raz o NASZYCH SPOTKANIACH Z BENEDYKTEM XVI
- O PARAFII W WILCZOPOLU
- O przeglądzie TEATRÓW DZIECIĘCYCH Z LUBELSZCZYZNY

Byliśmy z Benedyktem XVI

Wytrwamy mocni w wierze

Kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców naszej archidiecezji przybyło na krakowskie Błonia, by uczestniczyć we Mszy świętej sprawowanej przez papieża Benedykta XIV. Nie zabrakło ich także na innych etapach papieskiego pielgrzymowania.

Ponad milion osób zapełniało kilkanaście sektorów na krakowskich Błoniach już od wczesnych godzin porannych. Pielgrzymom nie przeszkadzał intensywny deszcz. Najwcześniej była tu młodzież, świętująca spotkanie z Benedyktem XVI już w sobotę. Część z nich pozostała na Błoniach całą noc, pod namiotami, które utworzyły małe miasteczko „Pokolenia JPII – B16”.

Lublinianie przybywali na papieskie spotkania autokarami, samochodami i nadzwyczajnymi pociągami PKP. Ze względu na bardzo ograniczoną liczbę miejsc w sektorach podczas papieskiej wizyty w Warszawie, największym powodzeniem cie-



KS. KRZYSZTOF PODSTAWKA

szło się spotkanie w Krakowie. Przewozy Regionalne PKP uruchomiły trzy nadzwyczajne pociągi, które zawiozły pielgrzymów do Krakowa na oba spotkania. Nad całością czuwał ks. kan. Ryszard Jurak, proboszcz „papieskiej” parafii Świętej Rodziny w Lublinie, znany pielgrzym i wieloletni współorganizator pieszych pielgrzymek na Jasną Górę. W sumie ponad 20 tysięcy osób z

Pielgrzymi z kościoła rektoralnego Niepokalanego Poczęcia NMP w Lublinie też byli na krakowskich Błoniach

archidiecezji lubelskiej, wraz z biskupami i kapłanami, uczestniczyło w ostatniej Mszy papieskiej podczas pierwszej wizyty Benedykta XVI w Polsce. Na płycie lotniska w Balicach kończącemu tę wizytę Papieżowi śpiewały lubelskie „Dzieci z Brodą”. Ich radosne „Benedetto” skutecznie konkurowało z hukiem silników odlatującego do Watykanu papieskiego samolotu. ■

TABOR NA BŁONIACH



BARBARA PYCEL

O świcie 27 maja 48-osobowa grupa młodzieży z parafii Matki Bożej Pocieszenia z Krasnegostawu udała się do Krakowa na spotkanie z Ojcem Świętym Benedyktem XVI. – Podróż upłynęła nam bardzo szybko i zapowiadała niesamowite wrażenia. Modlitwa zawiodła nas na „górze przemienienia”, gdzie przybył Ojciec Święty Benedykt XVI. Tam przeżyliśmy wspaniałe spotkanie. W wigilię Wniebowstąpienia Chrystus zstępował do naszych serc. Był to niepowtarzalny moment,

Młodzi krasnostawianie z Ruchu Światło – Życie z parafii Matki Bożej Pocieszenia podczas spotkania z Benedyktem XVI

gdy poczuliśmy, że jesteśmy w stanie zrealizować słowa Jana Pawła II otwierające jego pontyfikat, oraz słowa hymnu ze spotkania z Benedyktem XVI – „Nie lękajcie się, ja jestem z wami”. Dziękujemy Ci, Benedetto! – wspominają młodzi pielgrzymi. ■

Człowiek bogactwem człowieka



Sesja poświęcona 15. rocznicy wydania encykliki *Centesimus annus*

KUL. Godność osoby ludzkiej była jedną z podstaw nauki Jana Pawła II. Czy gospodarka wolnorynkowa może być dla niej zagrożeniem? W 86. rocznicę urodzin Jana Pawła II i 15. rocznicę wydania encykliki *Centesimus annus* na KUL odbyła się sesja naukowa „Bogactwem człowieka sam człowiek: osoba ludzka w centrum gospodarki wolnorynkowej”. W konferencji wzięli udział abp Józef Zyciński, o. Tadeusz Styczeń, o. Andrzej Szostek i o. Maciej Zięba. Metropolita lubelski

podkreślał, że teraz zagrożeniem dla godności człowieka są fałszywe antropologie, nihilizm, doprowadzona do absurdu konsumpcja i instrumentalne traktowanie osoby ludzkiej. – Niepokoi mnie sposób prowadzenia polemik, czyhanie na agentów. Przyzwolenie na przedstawianie bliźnich w jak najgorszym świetle. Domniemanie zdrady zaczyna dominować nad domniemaniem niewinności. Wszystko to jest całkowicie sprzeczne z humanizmem chrześcijańskim i nauką Jana Pawła II.

Stypendia dla młodych

CHEŁM. Stypendyści Stowarzyszenia Ojca Świętego Jana Pawła II z Chełma spotkali się z prezydentem Krzysztofem Grabczukiem. Są to uczniowie, którym Zarząd Stowarzyszenia Budowy Pomnika Ojca Świętego Jana Pawła II przyznał specjalne stypendia. Stypendystów – zdolne dzieci z rodzin naju-

boższych – wytypowały Rady Pedagogiczne poszczególnych chełmskich szkół. Stypendium w wysokości 200 zł będzie wypłacane do końca bieżącego roku szkolnego. We wrześniu Rady Pedagogiczne chełmskich szkół ponadgimnazjalnych wybiorą uczniów, którzy będą pobierali stypendia w następnym roku szkolnym.

Z Chin do Lublina

MUZEUM NA ZAMKU. Chińskie oblicza Jezusa Chrystusa – to tytuł wystawy, jaką od 18 maja można oglądać w Muzeum Lubelskim na Zamku. Ekspozycja udostępniona przez zgromadzenie zakonne księży werbistów prezentuje chińską ikonografię Chrystusa, począwszy od wie-

ku VII aż po czasy współczesne. Jak radiu eR mówił ojciec Jacek Wojcieszko – przełożony lubelskiego domu werbistów, na wystawie można obejrzeć obrazy wykonane m.in. na jedwabiu czy w technice batik. Wystawę będzie można oglądać przez najbliższe 4 miesiące.

Klub pracy

TATARY. W parafii pod wezwaniem Matki Bożej Królowej Polski 18 maja otwarto nowy klub pracy. Wśród gości byli prezydent Lublina Andrzej Pruszkowski oraz dyrektor lubelskiej Caritas ks. Andrzej Głos. Organizatorami uroczystości byli Miejski Urząd Pracy w Lublinie i Caritas Archidiecezji Lubelskiej. Klub pracy powstał w grudniu 2005 roku przy parafii Matki Bożej Królowej Polski w Lublinie,

ul. Gospodarcza 7. Inicjatywa została podjęta na bazie porozumienia między miastem Lublin, Miejskim Urzędem Pracy i Caritas Archidiecezji Lubelskiej. Celem utworzonej jednostki jest ułatwienie lokalnej społeczności (mieszkańcom Tatar i okolicznych osiedli) powrotu na rynek pracy. Wiąże się to z większą dostępnością do źródeł informacji oraz zaktywizowaniem osób bezrobotnych i poszukujących pracy.

Młodzi radzą

RATUSZ. Przedstawiciele samorządów uczniowskich lubelskich gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych poparli ideę utworzenia stałej Młodzieżowej Rady Miasta Lublin. Rada będzie mieć charakter konsultacyjny wobec władz samorządowych miasta. Podstawą jej działania jest art. 5b ustawy o samorządzie gminnym oraz podjęta na tej podstawie uchwała Rady Miasta w sprawie utworzenia Młodzieżowej Rady Miasta Lublin wraz z załączonym statutem regulującym tryb wyboru i zasady działania Młodzieżowej

Rady. Pochodziłaby ona z demokratycznych wyborów, które w tym roku kalendarzowym odbyłyby się do końca września w szkołach publicznych i niepublicznych. Młodzi samorządowcy zapoznali się z projektem statutu Młodzieżowej Rady, mieli możliwość zadawania pytań i wyrażenia swojej oceny. Podpisali także wniosek do Rady Miasta o utworzenie Młodzieżowej Rady Miasta Lublin, dokonali też wyboru 15-osobowej delegacji, która przybędzie na najbliższą sesję Rady Miasta.



Młodzi na spotkaniu w sprawie utworzenia Młodzieżowej Rady Miasta Lublin

Sprostowanie

W numerze 20. „Gościa Niedzielnego” w tekście „Ufał Bogu do końca” wykorzystaliśmy materiały przekazane nam przez ks. prof.

Jarosława Popławskiego, a nie, jak błędnie zaznaczyliśmy, ks. Jarosława Marczewskiego, za pomyłkę serdecznie przepraszamy.

RED.

IV Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Chełmie

Jedyna taka impreza

Z inicjatywy katolickiego stowarzyszenia „Civitas Christiana” – oddział miejski w Chełmie, od 14 do 21 maja odbył się Tydzień Kultury Chrześcijańskiej. Była to już jego czwarta edycja.

TKCh ma przybliżyć mieszkańcom Chełma i okolic wartości kultury chrześcijańskiej oraz promować tych artystów, którzy we własnym życiu i twórczości kierują się sferą duchową. Jest też inny cel. – Poprzez wykłady, wystawy i koncerty chcemy skłonić młodzież i osoby szukające celu w życiu, do głębszej refleksji religijnej nad światem i własną tożsamością – mówi Tadeusz Boniecki przewodniczący Oddziału Chełmskiego „Civitas Christiana”. TKCh był również duchowym przygotowaniem do wizyty w Polsce papieża Benedykta XVI. Przypomniano nauczanie papieża zawarte w encyklice „Deus Caritas est” (Bóg jest miłością).

To się udało

W ciągu Tygodnia mieszkańcy Chełma i okolic mieli wyjątkową okazję do spotkania się z wieloma znanymi ludźmi. Zaproszenie przyjęli m.in. Ernest Bryll, Krzysztof Kolberger, Natalia Koryncka-Gruz, Iwona Schymalla, Stanisław Zawisliński, Krzysz-



TADEUSZ BONIECKI

tof Kozłowski, którzy podzielili się swoimi doświadczeniami i osiągnięciami. – Dopisali prawie wszyscy, których zaprosiłem – wyjaśnia organizator. Największym zainteresowaniem cieszyły się spotkania z Marią Kieślowską i Ernestem Bryllem. – Spotkanie z panią Kieślowską było tym ciekawsze, że bardzo rzadko bierze udział w takich imprezach. Zaś spotkanie autorskie z Ernestem Bryllem potwierdziło, że jest on niezrównanym gawędziarzem – ocenia organizator. Wśród licznych paneli dyskusyjnych najpopularniejszym okazał się ten poświęcony mediom – „Media a kształto-

Spotkanie z Ernestem Bryllem

wanie postaw moralnych”. – Postawiono wiele ciekawych tez, jak choćby ta księdza Sokołowskiego, że karta etyczna mediów to nic innego jak 10 przykazań przełożonych na język mediów – wyjaśniał. Nowością w tym roku był przegląd filmów Krzysztofa Kieślowskiego. – Korzystając z okazji, że rok 2005–2006 jest jego rokiem, przypomnieliśmy mieszkańcom Chełma osobę tego wybitnego reżysera i jego niektóre dokonania – mówi Tadeusz Boniecki. Cykl imprez w ramach TKCh ma również integrować i pobudzać do działania środowisko lokalne. – Udało się przyciągnąć

do współpracy szereg instytucji, grupę chełmskiej młodzieży oraz parafie. Bez ich pomocy nie dałbym rady sam wszystkiemu podołać – dziękuje organizator.

A to nie

Oczywiście, że nie do końca wszystko się udało, tak jak zaplanowano. W zamierzeniu organizatorów przegląd filmów Kieślowskiego miał obejmować również jego filmy dokumentalne. Tak się jednak nie stało. Dlaczego? – Nie udało nam się przeskoczyć bariery administracyjnej związanej z prawami autorskimi. Wysokie koszty przekraczały nasze możliwości – mówił ze smutkiem.

Organizatorzy już powoli myślą o przyszłorocznej imprezie. – Co będzie za rok? Być może kontynuacja kina Kieślowskiego, bo ciągle intryguje i przyciąga nowych widzów. A może zdecydujemy się na kogoś innego. Myślę o filmach Zanussiego – kończy Tadeusz Boniecki. W dzisiejszych czasach, gdy kontakt wielu osób z kulturą ogranicza się wyłącznie do oglądania programów telewizyjnych, łatwych w odbiorze i niewymagających głębszej refleksji, takie spotkania mogą spowodować do poszukiwania treści i programów ambitniejszych.

MICHAŁ GROT

Zaproszenie

Charytatywne Stowarzyszenie Niesienia Pomocy Chorym „Misericordia” obchodzi jubileusz 15-lecia istnienia. Zapraszamy na uroczystości jubileuszowe, nad którymi patronat objął „Gość Niedzielny”.

■ 11 CZERWCA

10.00–14.00 – Dzień otwarty w szpitalu neuropsychiatrycznym

11.30 – Msza święta dziękczynna za 15 lat działalności Stowarzyszenia

– wernisaż prac plastycznych wykonanych przez osoby niepełnosprawne

12.30–13.00 – koncert zespołów ze Środowiskowego Domu Samopomocy

14.00 – spektakl grupy „Przebudzenie” pt. „Motyle – opowieść o niepełnosprawnych”

14.30 – występ zespołu Tańca Ludowego „Mały Głusk”

16.00 – zapoznanie się z działalnością ośrodka „Misericordia”, zwiedzanie ośrodka

■ 12 CZERWCA

10.00 – powitanie gości

10.30 – pokaz multimedialny

11.00 – Msza święta – przewodniczy abp Józef Zyciński

12.00 – otwarcie oddziału psychiatrii sądowej Szpitala Neuropsychiatrycznego

12.30 – przegląd twórczości ośrodków wsparcia

13.30 – występ Zespołu Pieśni i Tańca Akademii Rolniczej „Jawor”

15.00–16.00 – Dzień otwarty w Środowiskowym Domu Pomocy „Misericordia”.

Słuchaliśmy z zapartym tchem. Niegdyś kilkuletnie dzieci, oderwane od rodziców przez wojenną zawieruchę, dziś starsi ludzie o niesamowitych

zyciorysach.

W Lublinie wspominali najtrudniejsze chwile ze swego życia.

Od 11 maja jeden z lubelskich placów został nazwany imieniem Dzieci z Pahiatua.

tekst

AGNIESZKA PRZYTUŁA



AGNIESZKA PRZYTUŁA

Zaczęło się w nocy

Z tamtego czasu pamięta niemal każdą chwilę. Lutową noc, mróz, śnieg po kolana, ojca, który otwierał drzwi, i matkę, jak pakowała ciepłą pościel. Była trzecia nad ranem. Obudziło ich walenie do drzwi. Żołnierze rosyjscy z karabinami wpadli do domu. Po rewizji poinformowano rodzinę, że mają pół godziny na spakowanie i że powinni zabrać coś do jedzenia, ciepłe rzeczy i pościel, a także narzędzia typu siekiery czy piły. – Żołnierze trzymali pod bronią na podłodze ojca i wuja, który z nami mieszkał. Mama, pla-

Jestem Polką

Do Lublina przyjechali z drugiej półkuli. Dla niektórych była to pierwsza od lat podróż do Polski. Nie mogli nie przyjechać na uroczystość tak bardzo związaną z ich życiem, i tym dawnym, i tym obecnym. Dzieci z Pahiatua. Określenie to dotyczy grupy 733 dzieci osieroconych przez zesłańców syberyjskich podczas II wojny światowej. Deportowane wraz z 1,7 mln mieszkańców Kresów Wschodnich ocalały w sierocińcach. Ich droga wiodła przez Związek Radziecki i Persję. 31 października 1944 roku na amerykańskim okręcie wojennym „General Randall” dotarły do portu w Wellington w Nowej Zelandii. Dzięki interwencji ówczesnego premiera tego kraju został dla nich otworzony specjalny kampus w Pahiatua. Wśród tej grupy była Wandzia Pelc – dziś dystyngowana starsza pani Wanda Ellis.



cząc, pakowała, co mogła. W domu było mało jedzenia, bo kilka dni wcześniej za męża wyszły dwie moje siostry i dopiero zrobiony był zaczyn na chleb do upieczenia. Załadowano nas na sanie. Myśleliśmy już, że pojedziemy bez ojca. Okazało się jednak, że kazało mu iść piechotą za nami. Zawieziono nas na stację kolejową, odległą od domu 12 km. Tam czekał pociąg z bydłocymi wagonami – wspomina pani Wanda.

Podróż i gułag

Nie było widać ani początku, ani końca pociągu. W wagonie ciasnota i zimno. Przez tydzień każdego dnia przywożo-

Z lewej: **Wanda Ellis opowiadała w Lublinie swoje wojenne losy, które zaprowadziły ją do Nowej Zelandii**

Powyżej: **Odświeżenie w Lublinie pamiątkowej tablicy poświęconej dzieciom z Pahiatua**

no w to miejsce nowe rodziny. W końcu pociąg ruszył na północny wschód. Nikt nie wiedział dokładnie, dokąd. Doskwierał głód i brud. Po 36 dniach podróży skład dotarł do Archan-gielska. Wyładowano ludzi i posortowano niczym zwierzęta. Rodzina Pelców znalazła się w grupie, którą zawieziono w głąb lasu do gułagu „Jeleń”. Wszyscy mężczyźni i młodzież pracowali w lesie. Obowiązkiem kobiet było odśnieżanie i

budowanie w ten sposób drogi. Temperatura sięgała 60 stopni poniżej zera. Praca była ponad siły. – Byliśmy głodni. Dziennie dorośli dostawali 600 gramów chleba, dzieci 400. Wieczorem każdemu przysługiwały 2 chochelki zupy „szczy”, tak ją nazy-

Dzieci z Pahiatua

i Nowozelandką



MICHAŁ STASZKIEWICZ

Podróż trwała sześć tygodni. Tym razem nikt nie zapewniał nam nawet minimum chleba. Każdą kromkę trzeba było ukraść, wyprosić, ewentualnie kupić, ale nie mieliśmy za co. Gryzły nas wszy, chorowaliśmy. Podróż powrotna była dużo gorsza niż ta na Syberię.

Przyszła śmierć

W Taszkencie Stanisław Pelc zaraz zgłosił się do wojska, ale go nie przyjęto. Był tak schorowany, że nie nadawał się do służby. W związku z tym rodzina nie miała opieki Wojska Polskiego. Poradzono im, by jechać do jakiegoś kołchozu i przeczekać. – Nie mieliśmy wyboru. Udaliśmy się do małego miasteczka nad rzeką Amudarią. Tam schorowany ojciec pracował przy załadunku węgla na barki, ale nie wystarczało nam pieniędzy na jedzenie i życie – wspomina Wanda Ellis.

Panował głód. Do jedzenia zazwyczaj było to, co udało się ukraść lub znaleźć. – Któregoś dnia ojciec, wracając z pracy, przyprowadził do domu psa. Zabiliśmy go i zjedliśmy. Jeśli udało się złapać, jedliśmy węże i jaszczurki. Ten głód pamiętam do dziś – mówi pani Wanda. Wycieńczeni ludzie chorowali i umierali. Zmarł też Stanisław Pelc. Śmierć ojca była kolejną tragedią. Została matka z trójką chorych dzieci – kobieta, która nie знаła języka rosyjskiego. Nie było też pieniędzy ani możliwości, by godnie pochować zmarłego. – Pewna staruszka, Rosjanka, pomogła mamie załadować ciało ojca na drewniany wózek. Tak zawieźliśmy go na pustynię, wykopaliśmy dół i złożyliśmy ciało. Miejsce zawiązał piach. Dziś już tego grobu nikt nie jest w stanie odnaleźć – opowiada.

waliśmy. Ludzie umierali. Nagle zmarła też moja młodsza siostra Iza. Chodziłyśmy po śmietnikach szukać resztek, znalazła coś, zjadła, i to okazało się trucizną – opowiada Wanda Ellis.

Ku wolności

W 1941 roku do gułagu dociera wiadomość o amnestii dla Polaków. Można było wyjechać do miejsc tworzenia się Wojska Polskiego, trzeba było jednak samemu to sobie zorganizować. – Do Rosji podróż nam „opłacono”, do domu musieliśmy wracać na własną rękę. Sprzedawaliśmy wszystko, co się dało, biżuterię, ubrania, rzeczy osobiste. W ten sposób wspólnie z innymi Polakami zebraliśmy pieniądze na bydlęcą wagon, który miał zawieźć nas ku wolności, do Taszkentu – wspomina pani Wanda. –

Ocalałe sieroty

Sytuacja rodziny Pelców była dramatyczna. Od spotkanego przypadkiem Żyda polskiego pochodzenia matka dowiedziała się o sierocińcach dla polskich dzieci. Wyjście było tylko jedno – by dzieci mogły przeżyć, trzeba było je oddać. To była najtrudniejsza decyzja w jej życiu. Nie było pieniędzy na bilet. Matka zaprowadziła dzieci na dworzec i wsadziła do pociągu. – Miałam 13 lat. Mama powiedziała wtedy do mnie: – Nie spuszczać brata z oczu i pamiętaj, że jesteście Polakami, wierzącymi w Boga Polakami – wspomina pani Wanda. Znowu pociąg. Tym razem zwykły, nie towarowy, ale niemniej zapisany w pamięci. – Po kilku stacjach przyszedł konduktor. Nie mieliśmy biletów, więc ka-

zał nam wysiąść na najbliższej stacji. Na szczęście jechaliśmy razem z owym znajomym Żydem, który kazał nam wejść pod ławkę i nakrył kocem, udając, że śpi. Kiedy konduktor wrócił i zapytał, czy wysiedliśmy, potwierdził, a inni ludzie w wagonie też nas nie wydali, choć wiedzieli przecież, że siedzimy pod ławką – opowiada.

Tak dzieci dojechały do Aszchabadu, gdzie znalazły się w polskim sierocińcu. Stąd ich droga wiodła przez Persję do Nowej Zelandii. Początkowo miał to być tylko przystanek na czas wojny. Nikt nie myślał, że przyjdzie mu w tym kraju spędzić całe życie. Stało się inaczej. Po zakończeniu wojny nie było możliwości powrotu do Polski. Nowa Zelandia dla polskich dzieci stała się nową ojczyzną. ■

DWIE OJCZYZNY

WANDA ELLIS

– Moja mama musiała podjąć decyzję o oddaniu mnie i brata do domu dziecka. Na zawsze pozostaną jej wdzięczna za tę decyzję, bo ona uratowała nam życie. Wraz z grupą polskich dzieci z sierocińca w Aszchabadzie trafiliśmy do obozu polskich dzieci w Pahiatua. Dobrzy ludzie pomogli mnie i mojemu bratu Czesławowi rozpocząć nowe życie w pięknej Nowej Zelandii – mojej nowej ojczyźnie. Obóz w Pahiatua był pierwszym domem od czasów naszej deportacji na Syberię. To w nowym kraju mogłam skończyć szkołę i z czasem rozpocząć pracę w dwóch znanych przedsiębiorstwach w Auckland. Tam też poznałam i poślubiłam mojego męża Franka Powera – Nowozelandczyka polskiego pochodzenia. Po kilku latach małżeństwa adoptowaliśmy czwórkę dzieci. Po śmierci męża musiałam sama sprostać wychowaniu moich małych Nowozelandczyków. Gdy dzieci podrosły, wróciłam do pracy. Przez ponad 50 lat służyłam społeczeństwu polskiemu w Auckland. Od pewnego czasu uczę angielskiego nowo przybyłych emigrantów z Polski, pomagając im jednocześnie odnaleźć się w nowym dla nich społeczeństwie Nowej Zelandii. Mam czworo pasierbów, dwanaście wnucząt i troje prawnuków. Nie przestaję Bogu dziękować za dar życia, za nasze ocalenie, ludzi, którzy nam pomogli, i za moje dwie ojczyzny Nową Zelandię i Polskę.



Jubileusz Wydziału Prawa

Proszę się nie malować!

– Chce pani studiować? – Chcę.
– To musi pani spełnić dwa warunki: przez rok się nie malować i nie wyjść na razie za mąż. W ten sposób młode studentki stawały się fikcyjnymi kandydatkami do klasztoru i prawdziwymi studentkami prawa na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Zabiegi takie były konieczne, gdyż władze komunistyczne nie pozwalały, by uniwersytet przyjmował na studia prawnicze więcej niż 15 osób świeckich. Dziś oczywiście sytuacja jest zupełnie inna, ale wspomnienia sprzed lat były częścią jubileuszu 25-lecia reaktywacji Wydziału Prawa KUL, który obchodzono 20 maja.

Od samego początku

Studia prawnicze na KUL sięgają początków uczelni, czyli 1918 roku. Odradzająca się wtedy Polska potrzebowała młodych wykształconych ludzi. Po drugiej wojnie, kiedy w bardzo trudnych warunkach w 1944 roku KUL uruchomił swoją działalność, sekcja prawa należała do wiodących i rozwijała się bardzo dynamicznie. Jednak szybko okazało się, że nowe władze nie tylko nie patrzyły przychylnie na KUL, ale są doń wrogo nastawione. Decyzją władz państwowych w 1949 roku studia prawnicze na KUL zostały zlikwidowane na niemal 30 lat. Kiedy Polska przechodziła kolejne przemiany i nadarzyła się okazja reaktywacji różnych kierunków, podjęto działania, by reaktywować także studia prawnicze.

Trudny czas

Profesor Wiesław Chrzanowski, wspominając swoje związki z prawem na KUL, wraca we wspomnieniach do 1981 roku, kiedy to po wprowadzeniu stanu wojennego cofnięto jego przeniesienie z sądu na Uniwer-



AGNIESZKA PRZYTUŁA

sytet Warszawski na wydział prawa. Wtedy to otrzymał od ks. Józefa Krukowskiego, ówczesnego dziekana wydziału prawa na KUL, propozycję zaangażowania się w prace na tym wydziale, który właśnie był odtwarzany po wieloletniej przerwie. W ówczesnej sytuacji Polski przygotowanie prawników wykształconych na katolickich wartościach było sprawą bardzo ważną. Choć władze zgodziły się na reaktywację studiów prawnych, to jednak mnożyły trudności, które w praktyce miały uniemożliwić funkcjonowanie tego kierunku. – Był to trudny czas, ale dla mnie osobiście zaczął się chyba najlepszy okres w życiu zawodowym, kiedy rozpoczęłem nauczanie młodzieży wyznającej prawdziwe wartości i zaangażowanej patriotycznie – wspomina prof. Chrzanowski.

Warto było

Ksiądz dziekan Krukowski w tamtym czasie przygarniał na KUL różnych specjalistów prawa, którzy za swe poglądy i wartości byli usuwani ze swoich miejsc pracy. W ten sposób uniwersytet zgromadził wyjątkowy zespół. I chwilą uzyskania niepodległości okazało się, że żaden wydział w kraju nie ma tylu ludzi, którzy podjęliby się pełnienia tak ważnych funkcji w nowej rzeczywistości Polski. Wśród nich znaleź-

Jubileuszowe posiedzenie Rady Wydziału Prawa KUL

li się pani premier, marszałkowie senatu i sejm, pierwszy prezes sądu najwyższego, trzech członków Trybunału Konstytucyjnego, w tym jego przewodniczący, kilku ministrów i dyplomatów. – A jeszcze kilka lat wcześniej ludzie mąglej wiary pytali nas, po co kształcimy prawników na KUL, skoro nikt w państwie nie będzie chciał ich przyjąć na żadne znaczące stanowisko. Mylili się ci ludzie – kończył swoje wspomnienia prof. Chrzanowski.

Prawnicza przebiegłość

W odtwarzaniu 25 lat temu Wydziału Prawa KUL swój znaczący wkład ma także prof. Adam Strzembosz. W 1981 roku dziekan prawa ks. Krukowski zapytał Adama Strzembosza, czy nie byłby gotowy podjąć się pracy na KUL. W tym czasie ogłoszono stan wojenny i Rada Państwa pozbawiła prof. Strzembosza statusu sędziego sądu wojewódzkiego. – Znalazłem się w zupełnej pustce z żoną i czwórką dzieci. Przypomniałem sobie wtedy zaproszenie na KUL. Zdobyłem fałszywą delegację Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, która pozwoliła mi przyjechać do Lublina. Zgłosiłem się do ks. Krukowskiego i po dwóch czy trzech godzinach z legitymacją adiunkta KUL wydziału prawa wróciłem do Warszawy – wspomina profesor. Podkre-

śla też, że było to coś niezwyklego, że ksiądz dziekan zaufał w zasadzie obcemu człowiekowi, wziął na siebie odpowiedzialność za przyjęcie na uczelnię prawie czarnej owcy, a równocześnie stworzył warunki do działalności dydaktycznej.

Falszywe zakonnice

Ówczesny wydział prawa na KUL był niemal kameralny. Władze wyznaczyły limity przyjęć na studia prawnicze. Oficjalnie mogło studiować tylko 15 osób świeckich. Limit ten nie dotyczył duchowieństwa. Stąd, w porozumieniu z odważnymi wtedy przełożonymi zakonów żeńskich, fikcyjnie wpisywano dziewczęta jako postulantki do życia klasztornego i przyjmowano na studia poza limitem. – Mnie wtedy przypadało rozmawiać z owymi dziewczętami, którym proponowałem, by zostały postulantkami zakonu, nie malowały się i nie wychodziły za mąż w najbliższym czasie. Dziewczęta ochoczo się zgadzały i zazwyczaj spełniały te warunki – wspomina profesor. W ten sposób limit wyznaczony przez państwo udało się powiększyć przynajmniej dwukrotnie.

Jubileusz 25-lecia Wydziału Prawa KUL był także okazją do przyznania ks. prof. Józefowi Krukowskiemu specjalnego medalu za zasługi dla Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

AGNIESZKA PRZYTUŁA

Kolory Kultury na KUL

KULtura studencka

Czy wy na tym KUL-u możecie malować paznokcie – zapytała Karolinę znajoma. Niektórym wydaje się, że studenci katolickiego uniwersytetu są jacyś dziwni, a tym czasem to zwyczajni młodzi ludzie, którzy nie tylko studiują na KUL, ale potrafią się świetnie bawić i promować studencką kulturę. Po raz dwunasty zorganizowali Dni Kultury Studenckiej Kulturalia.

Tegoroczne Kulturalia odbywały się pod hasłem „Kolory kultury”, i było rzeczywiście kolorowo. Jak zwykle nie brakowało ani gwiazd, które przyjechały do Lublina, ani warsztatów dla zainteresowanych, ani rozgrywek sportowych, ani JAF-u, czyli Jednodniowego Akademickiego Festiwalu Kulturaliowego, na którym prezentują się rockowe kapela studenckie.

Tydzień kulturaliowy dla studentów odpowiedzialnych za jego przygotowanie to nie tylko zabawa, ale przede wszystkim ciężka praca. Dbałość o to, by wszystko było dopięte na ostatni guzik, wymaga od nich, by niemal nocowali na uczelni. Śmieją się, że gdyby nie konieczność pójścia do domu, by się przebrać i umyć, to naprawdę byliby skłonni nie opuszczać uniwersytetu, bo tyle jest do zrobienia, przygotowania, sprawdzenia. Zanim jednak przychodzi ten szczególnie kulturalny tydzień, są miesiące przygotowań, dyskusji, dziesiątki wykonanych telefonów i odbytych spotkań.

Przyciągają gwiazdy

Największym problemem, chyba jak zwykle, jest znalezienie sponsorów. – Nie każdy może być naszym sponsorem, choćby ze względu na to, że jesteśmy katolickim uniwersyte-



AGNIESZKA PRZYTUŁA

tem i nie chcemy promować firm czy znaków, które mogą kłócić się z naszymi wartościami – mówią studenci z samorządu KUL.

Kiedy znany jest już budżet i wiadomo, jakimi środkami się dysponuje, przychodzi czas na drugi etap przygotowań, czyli burzę mózgów. To wtedy padają pomysły dotyczące programu. Co roku są także sta-

łe punkty, jak dzień papieski czy JAF. Największą rzeszę studentów przyciągają koncerty gwiazd. W tym roku byli między innymi: Grzegorz Turnau, Myslovitz, Ireneusz Krosny,

Powyżej: **W samorządzie studenckim KUL od rana organizatorzy czuwają nad sprawnym przebiegiem Kulturaliów**

Poniżej: **Hol główny KUL to recepcja Kulturaliów i punkt sprzedaży biletów**

Maria Peszek. Zainteresowani mogli także wybierać wśród licznych warsztatów, takich jak taniec chiński, zonglerka, warsztaty szybkiego czytania, teatralne, plastyczne czy literackie, prowadzone w tym roku przez Manuełę Gretkowską.

Cenne doświadczenie

Przygotowanie Kulturaliów to też bardzo cenne doświadczenie, które może być przydatne w poszukiwaniu pracy czy późniejszej karierze zawodowej młodych ludzi.

– To, czego uczymy się przede wszystkim podczas przygotowania Dni Kultury Studenckiej, to praca zespołowa i odpowiedzialność – mówi Rafał.

Karolina zaraz też wycizla, ile nowych umiejętności z zupełnie różnych dziedzin zdobyli studenci będący współorganizatorami imprezy. – Mijając billboard, nigdy wcześniej nie zastanawiałam się, co trzeba zrobić, aby go wynająć. Teraz już wiem. Chcieliśmy, by organizatorzy byli ubrani w specjalne koszulki, nie wiedziałam, gdzie je zamówić i jak wydrukować na nich nasze logo, teraz już wiem. Mam też od niedawna pojęcie o gramaturze papieru i drukowaniu plakatów – mówi.

Takich umiejętności można wycizlać bardzo dużo. Łukasz opowiada o drobiazgowych przygotowaniach do występu gwiazdy, które nie polegają tylko na tym, by podpisać z nią umowę, ale trzeba spełnić szereg określonych warunków, począwszy od rozstawienia sprzętu, po zorganizowanie wody mineralnej określonej marki czy kolor ręczników.

Zapytani, co jest dla nich najtrudniejsze w przygotowaniu Kulturaliów, studenci odpowiadają, że czas. – Nikt nas nie zwalnia z obowiązków studenckich, jak zdobywanie zaliczeń czy przygotowanie do egzaminów, a mają to przecież gorący na uczelni okres. Trzeba więc pogodzić pracę w samorządzie, która bardzo wciąga, ze studiami, które są przecież dla nas w tym okresie życia najważniejsze – mówią.

Każda z uczelni organizuje swoje dni kultury studenckiej. Zdarza się jednak, że są to w dużej mierze dni picia piwa. Na KUL nie ma takiej opcji. Żaden browar nie może być sponsorem, a promowana kultura nie jest chmielowa, tylko prawdziwie studencka.

AGA

PANORAMA PARAFII
Kluczkowice Wrzelowiec

Małe i duże radości

Niewielka, ale uroczą parafia położona opodal Wisły. I choć nie mało trudów kosztuje jej mieszkańców codzienne życie, to jednak potrafią się cieszyć z prostych radości i dziękować Panu Bogu za otrzymywane łaski.

Większość parafian żyje z rent lub emerytur, swoich bądź bliskich. Nawet ci, którzy mają kawałek ziemi, ogrodu czy sadu, często stwierdzają, że gdyby nie renta – stałe źródło dochodu, byłoby bardzo trudno. Duża część okolicznych mieszkańców to rolnicy sadownicy.

– To dobrzy ludzie życzliwie nastawieni do Kościoła – mówi ks. Tadeusz Klej, proboszcz parafii.

Życie religijne

– Przeciętnie na niedzielne Msze święte uczęszcza ok. 20–30 procent wiernych, i na taką część parafian mogą liczyć pod każdym względem – mówi ks. Tadeusz.

Od wielu lat istnieją w parafii koła Żywego Różańca. Obecnie jest ich 28, w tym dwa męskie i jedno młodzieżowo-dziecięce. Od dziewięciu lat

ła także Legion Maryji. Nie brakuje oczywiście rady parafialnej, która zawsze służy pomocą.

– Cieszę się też bardzo, że znalazło się 40 osób, które podjęły duchową adopcję dziecka poczętego. Chciałbym, aby tę grupę wraz z innymi obrońcami życia udało się przekształcić w ruch świętości życia – mówi ksiądz proboszcz.

Młodzi w parafii

Choć nie ma żadnej sformalizowanej grupy młodzieżowej w parafii, nie brakuje tu młodych, którzy włączają się z ochotą w codzienne życie Kościoła. Zarówno młodzież z Zespołu Szkół Rolniczych w Kluczkowicach, jak i z gimnazjum w Kluczkowicach chętnie uczestniczy w przygotowywaniu liturgii i we wszelkich uroczystościach wspólnoty parafialnej. Najbardziej widoczny jest zespół instrumentalno-wokalny z gimnazjum oraz zespół folklorystyczny ze szkoły rolniczej. Nie brakuje jednak także innej młodzieży, na którą można liczyć w różnych sytuacjach – począwszy od przygotowania dekoracji w kościele, skończywszy na ogromnym wsparciu modlitewnym.



ZDJĘCIA BARBARA PYCEL

Największym pragnieniem księdza proboszcza, od samego początku pracy w tej parafii, czyli od 1993 roku, jest zorganizowanie świetlicy parafialnej dla dzieci i młodzieży. Przy kościele znajduje się stara plebania, która mogłaby być doskonałym miejscem spotkań. Niestety, konieczny jest jej remont, a co za tym idzie, ogromne nakłady finansowe, na które obecnie parafii nie stać. – Gdyby udało się to miejsce zamienić w świetlicę, może wtedy młodzież nie gromadziłaby się w pijalniach piwa czy dyskotekach, ale mogła tu przychodzić, by atrakcyjnie spędzić wolny czas – snuje plany ksiądz Tadeusz

Parafianie nie tracą nadziei, że z Bożą pomocą powoli będą robili to, co będzie możliwe. **AGA**



KS. TADEUSZ KLEJ

Urodzony w 1943 roku, święcenia kapłańskie przyjął 16 czerwca 1968 roku. Jest kanonikiem honorowym kapituły lubelskiej i kapituły zamojskiej.

Powyżej:

Przed kościołem Świętej Trójcy ksiądz proboszcz opowiada historię parafii

Poniżej:

Odnowiona figura Matki Bożej na placu kościelnym

ZDANIEM PROBOSZCZA

Zacznę od tego, co cieszy – dobrzy ludzie w parafii, zarówno starsi, jak i młodzi. Cieszy mnie dobra współpraca ze szkołami i rodzicami. Martwią natomiast dyskoteki „na buchcie” we Wrzelowcu. Niestety, po każdej takiej zabawie są jakieś zniszczenia różnych obiektów – przystanków, kapliczek czy nawet budynków. Martwi mnie także pijaństwo, szczególnie młodych, i pewne zdziczenie obyczajów, które, niestety, też się zdarza. A wybiegając myślą w przyszłość, w łączności z Urzędem Miasta i Gminy Opole chcemy zorganizować wakacyjny pobyt dzieci pod fachową opieką i z ciekawym programem. Jeśli się uda, chcemy zapewnić kilka godzin dziennie dobrej zabawy i atrakcyjnego wypoczynku. Kolejny plan jeszcze na ten rok to malowanie wnętrza naszego parafialnego kościoła, które rozpocznie się w czerwcu, a powinno zakończyć przed Bożym Narodzeniem.

Porządek Mszy świętych

- Niedziele: 8.30, 10.00, 11.30
- Dni powszednie: 8.00 i po południu do uzgodnienia

